

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
cena o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł 50 ct
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 35 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie 1 zł 10 ct
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 50 „

z dwukrotną dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł 35 ct
kwartalnie 3 „ 50 „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
w Niemczech wynosi: miesięcznie 1 zł. 50 ct
w innych krajach 2 „ „
Ogłoszenia
(Inseraty):
za jeden wiersz politywy albo jego miejsce 10 ct
Numer pojedynczy:
We Lwowie: Na Prowincyi:
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
wieczornego . . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . . 4 „ 8 „
Rękopisów Redakcyi nie wraca

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13. Telefona nr. 402.

Sprawa litewska

i „kwestyja obcych plemion“ w Rosyi.

Organ ks. Uchtomskiego, *St. Petersburgska Wiedomosti*, ma widoczne talent do poruszania kwestyj żywo i paląco. Dowodem tego — w tych dniach przezeń wysunięta kwestya litewska. W piśmie naszym przed paru dniami podaliśmy streszczenie dwóch odrzucających *Pet. Wiedomosti*, protestujących przeciwko obecnemu „uciskowi“ Litwinów, a specjalnie przeciw narzucaniu im obcych, rosyjskich czołówek w piśmiennictwie. Sprawa ta naraz nabiera wielkiego rozgłosu. Szerokim echem odbiła się w całej prasie rosyjskiej — i co najciekawsze, doprowadziła do zasadniczego rozprawy w kwestyi: jakie są prawa „obcych plemion“, ich języka i ich kultury w Rosyi?

Za liberalne pojmanie sprawy litewskiej najpierw i z ogniem, godnym lepszej sprawy, rzuciło się na organ ks. Uchtomskiego — *Nowoje Wremia*.

Dziennikowi p. Suwirina doszła już, pewno nawet za dużo było dobrowolnego, a może i przymusowego (pod wpływem carskich słów), liberalnego traktowania kwestyi polskiej. Przymus ten w sprawie polskiej obito sobie *Nowoje Wremia* w sprawie litewskiej. Bo oto, korzystając z tej sprawy, wybuchło obecnie, jak wulkan — i uderzyło na *Pet. Wied.* z zasadniczego punktu, za ich liberalne poglądy na prawa „obcych narzeczy“ w Rosyi. Nie obyło się to bez wymysłów. Redaktorzy *Pet. Wied.* zyskali przezwiśko „gwaltownych rycerzy“ i zarzucono im, że nie wiedzą sami z kim walczą: „z władzami rosyjskimi (?), czy z zasadami obruszenia (rusyfikacji), czy z przesładowaniami religijnymi, czy też wręcz z wiatrakami“.

Przesłanie to do odpowiedziały *Pet. Wiedom.*, że *Now. Wremia* w wyborze ich odgadło: walczą one istotnie „z fałszywymi i zasadami rusyfikacji“ a niewątpliwie i z przesładowaniami i religijnymi, wręcz z samowolnym rozporządzeniem urzędników, które są „podobne do wiatraków“, bo kręca się dlatogo, ażeby mieć mękę dla ich twórców. O odpowiedzi *Pet. Wiedom.* obszerniej pemyśmy niżej; tu jeszcze słow parę o ataku *Now. Wremia*. Organ p. Suwirina prowadzi do tego, że „przynajmniej praw wyjątkowych“ (z) piśmiennictwu litewskiemu spowodować musi uznanie praw szkoły litewskiej i tak rzecz dalej ciągnie:

„Damy na to, że Litwie dano język litewski w szkole, kościele, literaturze, wogóle w całym życiu społecznym. Pytanie: jaka będzie zasada odmówić takiego daru innym licznym plemionom i narodowościom, wielo-letnim do państwa rosyjskiego. I oto przed nami roztacza się zadziwiająca perspektywa dla państwa rosyjskiego; pod jego opieką setki plemion i narodowości pielęgnują swe języki i narzecza, tworzą własne cywilizacje: litewskie, łotewskie, estońskie, niemieckie, polskie, żydowskie, tatarskie, ormiańskie, gruzińskie, czerkieskie, kalmyckie, czuwaskie, mordowskie, fińskie, samojedzkie, czuchońskie, kameczadalskie i t. d. i t. d. Przewybornie, nieprawdazż?“

„Taka różnorodność zgoła jest niemożliwa (!) nietylko w państwie jednolitem, ale nawet i w federacyi“ — woła *Nowoje Wremia*.

Pomijamy oburzające zaiste zestawienie na jednej linii cywilizacji polskiej lub niemieckiej, z czuwaską, kameczadalską i samojedzką, ale co za dzika namietność, co za duch bezprawia i gwałtu bije z tych słów, odmawiających regularnego rozwoju, opieki prawa, najzwyczajniejszej tolerancji wszystkim tak licznym pozostającym „pod opieką Rosyi“ plemionom i szczepom.

To już cały program, a program — wstrętny

Trzeba przyznać, że ani ten program ani specjalne wystąpienie przeciwko Litwinom, nie spotkały miaru w większej części prasy rosyjskiej. Rzecz na zasadniczym postawionym gruncie, wywołała hezne gacziarskie głosy.

Razem z *Nowym Wrem.* uszkwiliły się do walki z „obcymi plemionami“, *Mosk. Wied.* i *Suwi.*; dokola *Pet. Wied.* ugrupowały się *Syn Otieczestwa*, *Nowosti* nawet *Gradaniin*. Ten ostatni nazywa postępowanie organów władzy na Litwie „nietyktonem“, „szkodliwym dla interesów rosyjskich“, i twierdzi, że wolałby widzieć Litwinów, pełnych miłości i zaufania, a nieżli nienawidzących Rosyę; zaś *Syn Otiecz.* zapewnia, że „w każdym razie nie ma w tem nic strasznego, iż Litwini, Łotyżycy, Niemcy itd., modlą się po litewsku, po niemiecku itd. jak niema nic strasznego, że w szkole niemieckiej wykłady odbywają się w języku niemieckim, a w rodzinie polskiej czytają książki polską“.

Najbardziej wyczerpująco na ataki szczegółowe, dotyczące sprawy litewskiej, odpowiadają *Pet. Wiedom.*

Zresztą w sporze, wprowadzonym w tory szersze, idzie nam nie o te już argumenty. Ważniejsze są w tej sprawie polemiki ogólne na kwestyj „plemion obcych“, zających na kresach państwa rosyjskiego. Te poglądy tak przedstawia organ ks. Uchtomskiego:

„Szkoła o państwowym języku wykładowym jest niezbędnie konieczną dla umocnienia jednolitości państwa; ale wyłączenie języka danej narodowości z planu wykładów, a co więcej przesładowanie

tego języka wywołuje dążności separatystyczne pod kopującą jedność państwa“.

Na argument o utworzeniu się w Rosyi różnych cywilizacji odpowiadają *Pet. Wied.*, że faktycznie już te cywilizacje istnieją.

„Wszak i teraz brzmią różne języki, i widać i teraz wychodzą druki: niemieckie, polskie, ormiańskie, gruzińskie, nawet żydowskie, a nikt, chyba fanatycy najgorszego kalibru, nie ośmielił się walczyć z nimi“. Zestawienie cywilizacji n. p. polskiej z kameczadalską, organ ks. Uchtomskiego uznaje za wysoce niewłaściwe, dalej zaś pyta: „Gdyby wręcz ukazała się cywilizacja samojedzka, kameczadalska czy kotska, czy osłabiłaby ona wielkorysą?“

Niekrepowany, oparty na sprawiedliwości rozwoju „obcych plemion“, uważają za rzecz naturalną *Pet. Wiedomosti* — i powiadają tak: „Jeśli *Now. Wremia* nie wierzy w pomyślny ostateczny wynik sprawiedliwego stosunku do poddanych rosyjskich obcego pochodzenia („inorodcy“), to widocznie, nie wierzy ono w cywilizacyjny rozwój, w cywilizacyjne znaczenie ogniska wielkiej Rosyi. Niechaj podniosą ognisko, ale nie uciskają kresów. Dość mamy negatywnej, czyniwności i działalności; róbcie coś pozytywnie, coś dla dobra państwa“.

A w innym miejscu: „Żyjemy w dziwnych czasach jakiegoś poszukiwania prawdy, która oddawna naszym blaskiem gore w naszych sercach. Nieraz nas jeszcze wodzą na pokuszenie ostatnie protesty ludzi usiłujących języcznymi zawrotami dowieść, iż święta Ruś może się trzymać gwałtem nad obcą wiarą i bytem — ślepym uciskiem wszelkiego pierwiastku innowierczego i obcego — o ile był on i obcy bezbronny i pra a pozbawiony — słowem kuszą nas chyttrze zamaskowane szereżeniem takich, najgłębszym cynizmem przejętych zasad, których nawet ich najgorętsi zwolennicy nie śmiają bronić zasadniczo i jawnie“.

Uczciwie są to słowa... Dawno już zapewne nie słyszano podobnych w prasie rosyjskiej.

KRONIKA.

Odsłonięcie pomnika Fredry na placu Akademickim nastąpi według wczorajszej uchwały komitetu w niedzielę, dnia 24 b. m. o godz. 11 1/2, przed południem. Zaproszenia rozesłane będą imieniem Rady miejskiej i Koła litecko-artystycznego. Przemówi pierwszy p. Albert Wileżyński, następnie przez Koła dr. Józef Wereszczyński, poczem pomnik zostanie odsłonięty. Chór Tow. muzycznego z towarzyszeniem orkiestry odśpiewa kantatę, — poczem przemówi prezydent miasta dr. Małachowski. Zakochyż uroczystości przenieś wienka poety, Andrzeja hr. Fredry. Zamierzonym jest także przedstawienie uroczyste w teatrze, o co komitet porozumie się z dyrekcją teatru. Komitet wypowiedział opinię, że najodpowiedniej byłoby przedstawić tego wieczora „Zenstę“.

Wygodzilo się narzesze na prawdę wczoraj popołudniu. Zabyłsto na niebie upragnione od tytu dni słonce, które suad srodze zaginiewa musiało być na nas, skoro na cały tydzień skryło się za obłociane plachty chmur, brząających bez końca wodą i wodnistym śniegiem. Lwów aż inaczej oledbał wczoraj w słońcu. Rachuby Fałba za wiedły, nie omiyla się zaś centralna staeya meteorologiczna w Wiedniu, jakkolwiek nie wiedzież jezaze czy ma slusnosć co do po iniesienia się temperatury, noc bowiem ubiegła była prawie mroźną.

Sprawa objecla gazowni we własny zarząd przez gminę będzie przedmiotem obrad Rady miejskiej na najbliższem posiedzeniu. Decyzja Rady w tym przedmiocie wobec objawionej już przy różnych sposobnościach opinii zarówno członków Rady jak i znawców fachowch, jest dzisiaj niewątpliwa, szczególnie po tak korzystnym doświadczeniu z koleją elektryczną. To też komisya gazowa na onegdajszem posiedzeniu odrzuciła jednomyślnie propozycje Towarzystwa dessauskiego, zmierzające do dalszego utrzymania gospodarki tego towarzystwa w naszym mieście.

Towarzystwo proponowało gminie dzierżawę zakładu gazowego na dalszych 10 lat, za dobrym cystem, albo tylko prowadzenie administracyi gazowni, gwarantując przytem czysty zysk w minimalnej wysokości 45.000 zł. rocznie.

Propozycje te nie znalazły jednak poparcia i wkrótce poczynione będą zarządzenia, celem objecla zakładu w własny zarząd gminy.

Pierwszym krokiem w tej sprawie musi być wyszukanie dobrego kierownika dla zakładu. Kandydatów swoich do tego stanowiska zdaje się nie zabraknąć; niektórzy z Łodzi, Kijowa itp. już się nawet zgłaszali osobście.

Nowy gmach dyrekcji kolejowej przy ul. Krasińskich, stał się już przedmiotem ataków ul. dziecięcych. Wczorajszej nocy niewysiedzony dotychczas sprawa, zagiał parol na mostową kasetkę, przymocowaną do okna gmachu, w nadziei że wewnątrz jej znajdzie pieniądze. Zamiast jednak pożądanych guldenów — złodziej obdolił się kwitami i rachunkami, co go tak rozgniewało, iż podrzucił kasetkę w ogrodzie pojezuickim.

W ulicy Sykstuskiej, manowicie w górnej jej części, przy zbiegu z ul. Ujejskiego (Lipowa) rozpoczęły się roboty niwelacyjne, mające na celu obniżenie poziomu tej ulicy. Droga w owym miejscu ma znaczną wyniosłość, utrudniającą wielce komunikację. Otóż wyniosłość ta zostanie obniżona o 120 centymetrów, przez co wytorzy się łagodniejszy spad z jednej strony ku miastu, z drugiej zaś ku ul. Leona Sapiehy. Ponieważ jednak właśnie w owym miejscu łączy się ul. Ujejskiego z ul. Sykstuską — więc także konieczną jest rzecz odpowiednio zniwelowanie tejże

ulicy dla wytworzenia naturalniejszego połączenia obu terenów.

Przy tej sposobności zbudowany zostanie w górnej części ul. Sykstuskiej także nowy kanał. W tym roku ma być zbudowany kanał i zniwelowana ul. Sykstuska; roboty w ul. Ujejskiego odłożone będą na rok przyszły.

Fakt niechwały. Między ochotnikami jednorocznymi, którzy w b. m. wstąpiłi we Lwowie do wojska, nie ma ani jednego farmaceuty! Zdarza się to po raz pierwszy; w innych latach bowiem wśród jednoroczników bywało zawsze po kilkunastu zawodowych farmaceutów.

Przerazająca nędza. Wczoraj około godz. 6-tej wieczorem wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego w ul. Inwalidów do domu pod l. 7, do zarobnika Aleksandra Łuznego, który nagle zaniemógł. Przybył lekarz zastał go w gorączce i skonstatował silnie rozwiniętą gruźlicę płuc. Chory leżał na barłogu, pozbawiony od 3 dni pokarmu, przy nim kwiliło z zimna i głodu dwoje dzieci. Pogotowie odwoziło Łuznego który jest wdowcem do szpitala powszechnego, placzące zaś dzieci oddano na razie do przytuliska Brata Alberta.

Brak należytego dozoru nad dziećmi w szkołach podczas paury był już niejednokrotnie powodem wypadków kalekwa. Wczoraj popołudniu opatrywała staeya ratunkowa ucznia l. kl. normalnej l. K., który potrącony przez kolegę podczas paury w szkole, spadł z ławki i rozciął sobie głowę. Chłopak odcierując tę zabawę dłużej, rana bowiem sięga aż w okostną.

Zarobnik w wieku lat około 50, niewiadomego nazwiska, odebrał sobie życie wczoraj popołudniu w domu pod l. 29 przy ul. św. Zofii. Złwoki samobójczy przewieziono do kostnicy szpitala powszechnego.

Dla nauczycieli. Rady szkolne okręgowe w Limanowej, Podgórzu, Buczaczu, Trembowli i Czortkowie rozpały konkursy na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem podań do 17 listopada.

Mianowania. Prezydium krajowej dyrekcji skarbu zamianowało w etacie zarządów salinarnych w Galicyi i w Bukowinie adjunkta salinarnego Aleksandra Polusiewicza zarządcą górniczym.

Z kolei państwowej. Z powodu niestających deszczów i rozwodnionych skutkiem tego nawierzchni — na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymalów będą kursowały tylko pociągi nr. 5051 i 5052, poczawszy od dnia 11 b. m. przez przeciąg 4 do 5 dni.

Promienie X leżące ślepotę. W nowojorskim dzienniku *Sun* znajdujemy następującą wiadomość: Lekarz okulista, dr. Astudillo, w Sa wannah uleczył w ciągu kilku miesięcy pewnego zebra, zapaleń ościemialego od szeregu lat — jedynie za pomocą promieni Röntgena. Niebawem dr. A. ogłosi publicznie użytą przez siebie metodę leczenia ślepoty promieniami X.

Wystawa środków żywności. Onegdaj otwarto w sposób uroczysty w Berlinie „Wystawę powszechną środków żywności“, z osobnemi działami dla „żywności ludu“ i „żywności armii i marynarki“. Honorową prezydentką wystawy tej jest księżniczka Elżbieta Hohenaolowa.

I czekolada także podrożała. W Wiedniu odbyło się zgromadzenie centralnego Związku austro-węgierskich fabrykantów czekolady, na którym postanowiono, z powodu podniesienia się cen kakao i cukru, nie sprzedawać odtąd najtańszego gatunku czekolady za cenę niższą od 1 zł. za kilogram.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: W wtorek „Opowieści Hoffmana“. — W środę „Malka Szwarcenkopf“. — W czwartek „Opowieści Hoffmana“.

Dipaui i Ebenhoch wobec wyborców.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Luz, 12 października. Na dzisiejszem zgromadzeniu związku ludowego Austrii Górnej oświadczył poseł Ebenhoch, że stronnictwo niemieckich katolików nie mogło się przyłączyć do swoich rodaków z partii liberalnej i narodowej.

Dipaui wykazywał, że rozporządzenia językowe wywołały zwłaszcza w Czechach wielkie rozdrażnienie, jakkolwiek z początku nawet stronnictwo liberalne zachowywało się wobec nich obojętnie. Wniosek partii katolickiej nie zwraca się przeciw żadnej narodowości, nie oznacza, że rozporządzenia językowe mają być natychmiast zniesione, lecz ustać mają przed uchwalenie ustawy językowej. Do tego czasu jednak mogą Niemcy prozekać, natychmiastowe bowiem zniesienie rozporządzeń tych pociągnęłoby za sobą obrstrukcję ze strony Czechów.

Wniosek partii ludowej katolickiej mógłby być rychło zatwierdzony, jeżeliby narody dla wspólnej ożyźni zechcieli ponieść bodaj drobną ofiarę, zamiast ścierać się w wzajemnych sporach.

Polemizując z prasą czeską, oświadcza mowca, że zajęcie przez katolickie stronnictwo ludowe stanowisku niemiecko-austriackiego nie jest zbrodnią. Jeśli w większości nie ma miejsca dla katolików, to dla większości nie ma miejsca w Austrii. Stronnictwo mowcy, stawiając wniosek, kierowało się jedynie interesami wyborców i będzie każde przedłożenie rządowe oceniał ze stanowiska stronnictwa. Mowca zakończył wzywaniem, aby stronnictwo ludowe katolickie przy zasadach swoich wytrwało.

Luz 12 października. Na wczorajszem zgromadzeniu katolickiego związku ludowego wygłosił Dipauli mowę, w której między innymi powieźdzał: „Jeśli partye większości oświadczyły, iż głosowałyby za naszym wnioskiem, gdyby nie zwróżyłi słowa: „celem ustawienia rozporządzeń językowych“, to odpowiadam na to następującą propozycją: Niechaj ci panowie w parlamencie wniosą odrębne nad temi słowy głosowanie i mogą przeciwko nim głosować, byle wniosek w esencjonalnej swej treści został przyjęty. Te słowa bowiem są właściwie we wniosku zbytuczne. Niemcy, jeśli im naprawdę idzie o dobrobycie postuchdu dla swych żądań, przynajmniej wniosek ten, jest on bowiem zgodny z § 19 ustawy państwowej. Nawet najzagorzalsi autonomisci mogą wniosek bez wahania przyjąć. Szczegóły pozostawiamy ustawodawstwu Sejmów, a idzie nam tylko o zasady, których uznanie uważamy za konieczne, by także mniejszość miała zapewnioną ochronę“.

A teraz parę słów o stosunku naszym do większości. Musieliśmy w ostatnich czasach zająć się pracą czeską i musimy wyznać, że enuncyacje jej już oddawna przykre na nas wywierały wrażenie. Odnoszę to zwłaszcza do praskiej *Politik*, nie od dzisiaj, niezręcznością swą wiodące stosunki większości na bezdroża. Wyrażenia tego pisma o „walce słowiańszczyzny z niemieckością“ lub takie np. powiedzenie, że Młodoczesi są „panami większości“ — są co najmniej — nieroztropne i nie mogą wpłynąć na wytworzenie miłych stosunków między większością, a nami. W ostatnich czasach napaści te w piśmiech czeskich pojawiają się coraz częściej. Nazwano nas „żydowskimi małpami większości“, ha, nawet „zdrajcami“, słowem, co tylko złego pomysłu można, to am impudycznie. Owoż muszę zapytać te pisma, czy one naprawdę sądzą, że w oczach większości dopuszczamy się zbrodni, manifestując nasze niemiecko-austriackie stanowisko.

I muszę pod tym samym adresem wystosować dalsze pytanie, *cui bono* i w czym imieniu mają prawo przedstawiać wniosek podkrywający uczuciami patryotycznymi, jako zbrodnie i zdradę wobec większości. Jeśli większość nie może cierpieć austriackiego stanowiska, to w jej tonie nie masz miejsca dla katolików. Ale w takim razie nie ma też zapewne miejsca dla takiej większości. Nas z zajętego stanowiska nie spędzą żadne napaści, mogą więc tylko udzielić prasie czeskiej żywczyłej rady, by w przyszłości dała im spokój, bo to mija się z celem“.

O stosunku kat. partii ludowej do rządu zauważa mowca: Wiadomo, iż rząd nie obdarzył nas zaufaniem, to też i my nie mamy obowiązku jemu ufać. Szczerze wyznać muszę, iż rząd, jak dotąd okazał nieszczyśliwą rękę. Wszak nie zdołał on nawet dać sobie rady z parlamentem. Takie stosunki nie mogą nas oczywiście zachęcać do zostania partją rządową. Każde przedłożenie rządu badać będziemy z naszego partyjnego stanowiska.

Co do ku styłi ugodowej oświadcza mowca, że stronnictwo nie pozwoli nadać na to, by druga połowa monarchii wszystkie propozycje dla zmiany niesprawiedliwego stosunku usuwała swem upartem: „Nie!“ Stronnictwo nasze — powiada mowca — z całą energią domagać się będzie, by z dniem 1 stycznia 1898 ustały transporty mlewa.

Co do polityki finansowej rządu, to i ona mnie nie zachwyca. Popadliśmy w długi i oduczylismy się oszczędności.

Wreszcie oświadcza mowca, że katolicka partya ludowa zawsze stawać będzie w obrobie najwyższych dóbr.

Mowę gorąco przyjęto i kilkakrotnie przerywano oklaskami.

Rozruchy w Rzymie.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Rzym 11 października. Popołudniu udało się do gmachu ministerstwa spraw w wewnętrznych ulicy kupców, żądając pomocy w sprawie słusznego obciążenia podatku dochodowego. Rudini przyjął deputację i obiecał wszystko, co da się dokonać w granicach prawa. Wśród tłoku kilka indywidualiów chciało wyrwać kamienie z bruku, wskutek czego przyszło do starcia z policją. Szesciu agentów policyjnych rannych — jeden z podburzających zabity.

Rzym, 12 października. W Rzymie i wielu miastach we Włoszech górnych, odbyły się wczoraj zebrania kupców i rekordzielników, ażeby zaprotestować i przeciwko dokonaniem przez agentów podatkowych obciążeniu podatku dochodowego na przyszłe dwa lata.

Na zebraniu tutejszem został wybrany komitet, który wczoraj udał się do prezydenta ministrów, ażeby uczynić przedstawienia z powodu nieoczekiwane uciśku podatkowego. Aby nadać manifestacji cechy niezwykle solenne, miało delegatom w drodze z Kapitolu do ministerium towarzyszyć całe miejscowe kupiectwo. W czasie manifestacji miały być wszystkie sklepy pozamykane.

Jakoż o godzinie 2 popołudniu istotnie sklepy pozamykano, a kupcy tłumnie pospieszyli na Kapitol, by oczekiwać przybycia delegacji. Na jej czele stanął zastępca burmistrza, Galuppi.

O godzinie 3 wyruszyła delegacja wśród hucznych oklasków z Kapitolu i udała się do Pałazu Braschi.

Czoło olbrzymiego pochodu nie minęło jeszcze placu Navona, gdy wszystkie przejścia

do gmachu ministerstwa zatarasowane zostały przez tłumy ludu. Na dany znak wzniosły one straszliwe piski, gwizdy i wycie Garsika zandarmów, przyparta do muru, została ubezwładnioną. Z tłumy posypał się grad kamieni i kijów na okna pałazu Braschi.

Piekielna wrzawa trwała dobrą godzinę, zanim wkroczył oddział wojskowy dla zrobienia porządku. Tłumy przyjęły go obelgami, śmiechem i kamieniami. Jednego z żołnierzy 11 pułku wyrwano z szeregu, otoczono i chętno ubić. Na szczęście kilku poważnym obywatelom udało się się biedaka ocalić.

Wielu zandarmów jest ciężko rannych. Jednemu formalnie rozwalono głowę, innemu zdruzgotano prawe ramię.

Uzbrojone w grube kije, przeciągały grupy podejzanie wyglądających indywidualiów środkami tłumów, kinami rozsadzając je, — a gdziekolwiek dopuły policyi lub wojska, maskowały je ze zwierzęcią zacieklnością. W uliczej przy kosiele dell Anna zebrało się ze stu takich opryszków, skutecznie bombardując zamtąd kamieniami wielkości pięści i kostkami wyrwanymi z bruku, piechotę ustawioną na placu Navona.

Po trzykrotnem bezskutecznem wezwaniu do rozejścia się, uderzyła piechota na ów tłum. Ktoś z tłumu dał dwa razy z rewolweru ognia do wojska, na co odpowiedział jeden z żołnierzy wystrzałem z karabinu, kładąc trupem jednego z hersztów. Niebawem potem plac i przyległe uliczki oczyszczone.

W zaułkach Parione przyszło także do starcia pomiędzy tłumem a policyą.

Co się tyczy delegacji kupców, to Rudini przyjął ją jak najuprzejmiej, przyrzekając, że rząd, uznając słusność wielu skarg, postara się o usunięcie niedogodności. Rząd w ramach ustaw uczyni wszystko, co możliwe, by doprowadzić do słusznego i harmonijnego modus vivendi pomiędzy agentami podatkowymi a ludnością opodatowaną.

Rzym, 12 października. W konflikcie z tłumem ranieni zostali czterej wachmistrze, trzech szeregowcy, jeden podpułkownik zabity został, trzech raniono a dwudziestu uwieziono. Wczorajem przywrócono spokój w mieście.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 12 października. *Wimer Ztg.* ogłasza: Nadzw. prof. dr. Wachholz mianowany zwyczajnym profesorem medycyny sądowej w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Graz, 12 października. Firma tutejsza Kassowitz, niedawno ofiarowała na ręce burmistrza 28 ubrań dziecięcych, dla rozdania pomiędzy biedne dzieci, stosownie do jego uznania. Ofiara ta została przyjęta, a ofiarodawcom wyrażono podziękowanie. Otóż z tego powodu, wczoraj na posiedzeniu Rady miejskiej, radny Vollenhals interpelował burmistrza, w jaki sposób może robić żydowskiej firmie „rsklame“, skoro został obrany na zasadzie antysemitckiego programu. Burmistrz dr. Grat oświadczył w odpowiedzi, że nie miał żadnego powodu odrzucić tak znaczące ofiary, a przyjąwszy ją uważał za właściwe ogłosić to w gazetach, chociaż firma Kassowitz żadnych ogłoszeń nie żądała.

Praga, 12 października. W wyborach uzupełniających w okręgu wiejskim Karolinenthal zwyciężył Młodoczech Heller 475 głosami przeciw radykalnemu Sokolowi, który otrzymał 100 głosów.

Praga, 12 października. Z Tetschen donoszą, iż w większej części tamtejszych lokalów gościnnych w zeszłym miesiącu wywieziono plakaty z napisami, zakazującymi mówienia po czesku, a to dlatego, ażeby nie wzbudzać nieporozumień narodowych. Te plakaty starostwo miejscowe kazalo usunąć przez zandarmów, a nadto prokurator państwowy z Litomierzyc wytoczył z tego powodu dochodzenie karne przeciwko właścicielom lokalów, drukarzowi, który drukował plakaty, oraz przeciw prezydentowi narodowego stowarzyszenia w Tetschen, jako moralnemu sprawcy, który był przyczyną wywieszenia plakatów.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. Z Ingos donoszą: Ogólny sensacyjny wywołał tutaj członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

Budapeszt, 12 października. W kołach członków akademii nauk powstał projekt, ażeby cesarza niemieckiego Wilhelma, mianować członkiem honorowym akademii. Odpowiedni wniosek został już postawiony.

nastąpiło zbliżenie. Ich stosunki, dzięki zabiegom cesarowej Rosy i w. księżnej Elżbiety, znowu są dobre. Cesarz po powrocie z Petersburga napisał serdeczny list do królowej Wiktorji, a ta posłała mu w podarunku wspomniany album z fotografiami z obchodu jubileuszowego i przegląd floty w Portsmouth. W listopadzie cesarz oddał swej babce krótką, seisle prywatną wizytę i pozostanie przez dwie noce w zamku Balmoral. Opóć tego cesarz Wilhelm zaprosił królowę Wiktorję na przyszłą wiośną do Poeczdamu.

Dział ekonomiczny.

Z targu pieniężnego. Wiedeń, 11 października. Alpejskie Towarzystwo górnictwa 12870. Węgierskie akcje kredytowe 385 50. Akcje anglo-aust. 163 50. Akcje banku Union 291—. Akcje kolei południowej 83—. Losy tureckie 6110. Akcje kolei państwowej 335 25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 284 50. 4-procent. galic. obligacje propinacyjne z 1889 r. 97 25. Akcje tytoniowe 154—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97 25. Akcje kolei Ebental 258—. Akcje banku dla krajów koronnych 227—. 4-procentowa węgierska renta złota 121 80. Akcje banku związkowego 252—. Węgierska renta papierowa 99 65. Kredyty ziemskie 453—. Kredyty 3 39 37. Rumuniania 252 50. Rubel pap. er. 1 27 62. Uspokobienie bardzo silne.

Giełda zbożowa.

(Telegr. „St. polsk.“). Wiedeń, 12 października. Słabe uspokobienie objawiło się w ostrej formie w popołudniowych obrotach. Innych powodów tego nie ma, jak tylko wielkie dostawy na budapeszteński rachunek Notowano: Pszenica na jesień 11 87—11 58; pszenica na wiosnę 11 82 do 11 75; żyto na jesień 8 86—8 84; żyto na wiosnę do 8 82 i 8 80; owies na jesień 6 47 do 6 46; owies na wiosnę do 6 69 i 6 67; kukurydza na wrzesień-październik 4 96; kukurydza na maj-czerwiec 5 38 i 5 37; rzepak na styczeń-luty 13 15—13 25. W spirytusie przy wszechstronnej rezerwie panowała stagnacja, ostatnie notowanie za gotowy skontynentowany towar było 18 10 do 18 30 nominalnie.

Tygodnik pedagogiczny.

Dozór nad dziećmi.

Nie ma dnia, żeby pisma codzienne nie doniosły o jakim nowym wypadku, o jakiej spełnionej lub niedosłej katastrofie wynikłej z braku dozoru nad dziećmi. Tu jakieś małenstwo czyżby się spokojnie po torze tramwaju elektrycznego, tu znowu gromadka wesoła pod nieobecność starszych bawi się zaparkami i ku wielkiej ucieście naiwnych spektatorów urządziła sobie mały fajferwerk, tam spadnie dziecko z piętra i t. d. Przy każdej takiej wiadomości drukuje się krótkie, surowe namięnienie pod adresem tych, do których to należy—ale namięnienie to jest głosem na puszczy, bo najczęściej „ci, do których to należy“ gazet nie czytają. Gdyby nawet jednak każda taka reprimenda doszła do ich wiadomości, w dziecięcych wypadkach na dziecięce pozostałaby bez skutku, bo nie znając nawet szczegółów, z góry przewidzieć można, że pozostają one bez dozoru najczęstiej dzieci takich rodziców, którzy się nimi po prostu zająć nie mogą.

Takich dzieci w każdym większym mieście, więc niewątpliwie i we Lwowie, jest bardzo wiele. Troška o zaspokojeniu żądań rodziny jest tak przemagająca, tak wypełnia po brzegi życie znacznej większości matek, że po za nią nie wiele już miejsca pozostaje na inne wychowawcze zabiegi, choćby na ochronienie potomstwa od różnych nagłych i nieprzewidywanych wypadków. Liczne kategorie postępców, praczek, robotnic wszelkiego rodzaju — rezygnować muszą z roli kapłanek domowego ogniska, z tradycyjnego zadania, streszczającego się w słowach: len przeda — domu strzeżać, a ugnąć się poza domem za zarobkiem, aby tylko to ognisko nie wygasło i aby ten niestrzeżony dom używał choć na noc schronienia rodzinie. Mieć dach nad głową, mieć co w garnku włożyć, to zadanie, w którym dzieś żona mężowi dopomagać musi, a te dwie sprzymierzone siły nie zawsze mu jeszcze zupełnie skutecznie podolają mogą.

Wobec tego naturalnie dzieci zostawiają się w wyjątkowej opiece Anioła stróża, który czasem przyjmując na siebie postać konduktora od tramwaju elektrycznego; nagle zahamują wóz, zanim on zgruchocze dziecinne kosteczki. Opieka ta nie zawsze jednak dopisuje i należałoby może postarać się, aby jej dodać do pomocy jakiś komitet wykonawczy stały — z ziemskich istot złożony.

Dzieci istotnie nie powinny pozostawać bez dozoru, ponieważ zaś ich naturalni opiekunowie, w licznych bardzo wypadkach wykonywać go nie mogą, pożądaną by była instytucja, któraby przysięgnęła tych samopas puszczonych matek wódcę. Dla starszych dzieci istnieją szkoły; te wprawdzie w pewnych godzinach służą im za schronienie, lecz działwa w tym wieku bywa już roztopniejszy i umie się poniekąd sama chronić od wypadków. Zresztą zdaje się, że związek rodzicielski, stara się rozciągnąć nad nią skrzydła opiekuńcze. Dla tych dzieci, które już dobrze mówią i żwawo chodzą (tj. mniej więcej od 3 roku życia) zakładają się ochronki. Jest ich jednak za mało, i nie są po wszystkich dzielnicach równomiernie rozrzucone. Przepuszczamy też, że wiadomość o nich nie jest dość rozpowszechniona pomiędzy tą klasą ludności, dla której są przeznaczone, doś, że mimo ochronek znaczna liczba dzieci tego wieku wala się samopas po ulicach. Być może i to wreszcie, że rodzice umyślnie zatrzymują ją w domu, aby mieć z niej rodzaj opieki dla jeszcze młodszego pokolenia, to jest dla tych obywateli miasta, którzy jeszcze na czworakach chodzą, lub zgłota nawet o własnych siłach ani stać, ani usiąść nie mogą. Opieka ta naturalnie troška zaledwie jest więcej warta niż żadna, ale zawsze daje rodzicom gwarancję, że gdyby ich niemowlę padło ofiarą jakiego wypadku, starszy braciśzek lub siostrzy-

czka objaśniliby ich jak, kiedy i co się stało.

Ztąd wynika, że gdyby społeczeństwo chciało i mogło rozciągnąć opiekę nad pozostawioniem bez dozoru dziećmi, musiałoby zacząć od najmłodszych, i równolegle z ochronkami utrzymywać żłobki. O ile wam, zakłady takie nie istnieją jeszcze we Lwowie — wszędzie jednak tam, gdzie powstały, okazują się bardzo pożytecznymi i cieszą się zupełnie zasłużonym poparciem ogółu. Są to schronienia dla małych dzieci niżej lat trzech. Matki odchodzą rano na robotę, odprowadzają lub odnoszą tam swoje pociechy i pozostawiają je aż do chwili, gdy znów same do domu wracają. Te, które same karmią, zobowiązują się przyjąć w pewnych oznaczonych godzinach dać dziecku piersi. Jeśli ostateczna nędra nie zmusza ich do korzysztania ze żłobka bezpłatnie, składają jakąś drobną kwotę (w Poznaniu 10 f. dziennie) na mleko, pozatem naturalnie żłobek dostarcza swym pensyonarzom wszystkiego, czego potrzebują. Znajdują one tam czysto posłane łóżeczko, bieliznę świeżą, ciepłą kąpiel, zdrowe pożywienie, troskliwą i rozumną opiekę.

W Poznaniu przed dwoma laty założono dwa takie żłobki w części miasta przez najuboższą ludność zamieszkałą. Powstały też one staraniem bractwa kwestarskiego. Nazwa tego stowarzyszenia pozostaje w związku z systemem, używanym przez nie, dla zebrania potrzebnych na utrzymanie żłobków funduszy. Zbiera ono po domach różne odpadki gospodarskie i starzyzną, użyte korki od butelek, szło potłuczone, papiery, galganki, kości itp. Zebrane w ten sposób skarby sprzedawane bywają amatorom a raczej specjalistom, a otrzymane ztąd pieniądze, idą na utrzymanie żłobków. Wózek bractwa kwestarskiego objeżdża codziennie kilka ulic, poprzednio w pismach wymienionych, a skrzęte gospoście, na dzień oznaczony wypróżniają wszystkie kąty mieszkania i zbyteczne graty składają na ofiarę skromnej, lecz bardzo dobroczynnej instytucji.

Handel starzyzną stanowi słaby jej dochód poza ten jednak, trafiąca się i duchochy nieślafie, z urządzanych na jej korzyść odczytów, bazarów dobroczynnych, loteryj fantowych itp. — lub wreszcie z ofiar dobrowolnych prywatnych osób. Frekwencya w żłobkach jest duża i wciąż się wzmagą. Naturalnie, dwa już istniejące na potrzeby ludności wystarczyć nie mogą, byłoby więc pożądanem, aby ich znaczenie więcej przybyło.

Kto przyjrzy się drobnej dzieciwie, zaludniającej owe miłosierne przytulki, ten nie może wątpić, że są one dla niej nieocenionem dobrodziejstwem. Malenstwa tam przynoszone, czasem zaledwie są przyodziane, przybyszą zniechęceni, z odmożoneimi rączkami i nóżkami, niekiedy znów tak źle odżywiani i wycieńczeni, że półrocze dziecko ma wzrost i wagę tygodniowo równoległą. Są pewne klasy ludzi, dla których mleko jest zbytkiem, są matki, które nie mogą karmić same, (zdarrza się to bardzo często w klasie robotczej) nie tylko mamką ale nawet uczciwą krową wywręczyć się nie mogą i oszukują żołądki swych pociech różnemi mieszaninami mało pożywnych lub wprost szkodliwych ingrediencyj. Widziatam w żłobku poznańskim czteromiesięczne dziecko, kawał przeważnie żywności. Nie potrzebując dodawać, że bielactwa tego już nawet żłobek nie mógł uratować od śmierci. Naturalnie dzieci chore, zwłaszcza na zapałne lub zaraziwe choroby, nie mają przystępu do żłobka. Często oględziny lekarza dają sposobność do szybkiego usunięcia takich pensyonarzy, których obecność groziłaby zdrowiu towarzyszy, a zarazem stanowią gwarancję świętego przestrzegania wszystkich higienicznych przepisów.

Sadzę, że przy wielkiem rozpowszechnieniu i dobrem kierownictwie żłobków i ochronek wpływ ich sięgać by mógł jeszcze dalej, wykraczając po za mury tych zakładów i dobroczynnie oddziaływać na życie rodzinne klas ubogich. Mylnie bowiem byłoby wyobrażenie, że dzieci tych sfer tylko z braku dozoru bywają zaniedbane i pokrzywdzone. — Opieka rodziców jest nieoceniona, nie da się niczem zastąpić, ale tylko opieka takich rodziców, którzy umieją wychowywać swe dzieci.

Chyba każdy z nas miał sposobność przekonania się o tem, jak dziwi- przyjęcia o wychowaniu panują jeszcze nietylko w najniższych warstwach społeczeństwa — ale w tych przedewszystkiem.

Bardzo wiele pięknych rzeczy mówi się o wrodzonych instynktach macierzyńskich, spozywających na dnie duszy kobiecej, o silniejszym nad wszystko przywiązaniu matki, o jej nieograniczonym poświęceniu i tak dalej. Jak w wielu utartych pięknie brzmiących komunałach jest tu troche prawdy, a dużo poetycznej legendy. Instynkt macierzyński jak wszystkie wrodzone popędy człowieka, przybierają rozmaite formy — czasem bardzo brutalne i rażące, a tylko cywilizacja uszlachetnia je i rozwija.

Kto by się głębiej wyczytał w bolesną i i żną księgę niedoli dziecięcych, przekonał by się, ile wycierpią te niewinne stworzenia z łaski ciemnych, nieokrzesanych, a czasem i złych rodziców. Prócz głodu, zimna i innych, z biedy wynikających cierpień, znoszą one często niezastulone plagi — surowe kary za małe przewinienia, przeplatane naprzemiem z gorsząca pobłażliwością dla grubych usterek. Wszystkie wybuchy gniewu, tak częste w życiu ludzi, pra i z troskami obciążonych, spadają na barki tych niedoświadczonych i wyalich istotek. Czasami pobudki do takiego postępowania bywają nawet chwalebne; — wielu tym ludziom zdaje się jeszcze, że dziecko nie bite nie jest wcale wychowanem i dobrem być nie może, czasem znów dzieje się to prosto dlat-go, że natury nieokrzesane nie mają pojęcia o panowaniu nad sobą, a wtedy najniebezpieczniejsze uczucie — nawet miłość macierzyńska — nie hamuje wybuchów gniewu lub niecierpliwości.

Nie mniej szkodliwa jest również ciemnotą matek dla wychowania fizycznego dzieci. Ilek to dzikich teoryj znajduje jeszcze szeroko zastosowanie w tych sferach. Przedewszystkiem zaś najogólniejszym środkiem higienicznym bywa zaniedbywanie tego, co się do czystości odnosi t. j. kąpeli, mycia, czesania. U ludu naszego — w Galicji tak samo, jak gdzieindziej — jest bardzo ogólnem przekonanie, że nie ma niebezpieczniejszej w skutkach operacji, jak obcięcie włosów dziecku.

Wszystkie choroby zapałne, czy chroniczne, skrofuty czy wysypki przypisywane bywają niez-żęsniej nierozwadożeniu, którzy tak niefortunnie nożyczek użyli. — Chcąc tedy dziećmi naprawić, wyrzekają się nawet grzebienia, szcztolki i mydła i zapuszczają na głowach dzieci długie poplątane czupryny, pod cieniem których roi się liczna ludność.

Wobec ciemnoty, złego wychowania, spaczonych pojęć matek, brak dozoru bywa zaledwie trochę gorszym niż sam dozór. Zdarzają się wprawdzie niekiedy wrodzone wychowawcze talenty i w tej sferze — lecz bardzo a bardzo rzadko. Nie mają one zresztą sposobności rozwijać się, gdyż mało która z ubogich matek ma czas zastanowić się nadtem, czy źle, czy dobrze z dzieckiem swem postępuje.

Temu niedostatkowi zaradzić bardzo trudno! Nie pomaga popularne o wychowaniu książeczki kobietom które albo nie umieją, albo nie mogą czytać, a wreszcie i o istnieniu tych książek nie wiadomo, skądby się dowiedziały.

Nie pomogą odczyty i wykłady, bo śmiesznie by było żądać, aby zapracowane robotnice wolne chwile do odpoczynku niezbędne na poważnych spędzają zebraniach. Gd by jednak kierownicy żłobków i ochronek przez swą dobroczynną działalność pozyskały życiowość i załanie matek, miałyby niejedną sposobność do udzielenia dobrej rady. sprośtowania mylnych pojęć i złożenia faktycznych dowodów na to, że polecane przez nie metody pomyślnie przynoszą owoce. Za pośrednictwem dzieci kształciłyby one rodziców a przez to zapewniałyby swoim wychowancom przez opiekę, wprost im udzielaną, jeszcze lepszą opiekę domową. J. Moszczeńska.

August Jeske

(w 25-letnią rocznicę śmierci).

Dwadzieścia pięć lat mija 27 października, jak ku cmentarzowi Powązkowskiemu w Warszawie ciągnął skromny kondukt pogrzebowy. Za trumną z zdziwieniem widzieli przecho-dnie, szcuple w prawdzie, ale ciekawe zebrane grono znajomych i przyjaciół zmarłego, bo obok wyrobnika, przekupki i mieszczki, postępowali ludzie z najwyższych kół społeczeństwa warszawskiego, obok dzieciaka w podartych butach, panie w lakierkach i eleganckim stroju, damy w jedwabiach i ubogie wyrobnie w perkalowych sukienkach. Smutek malował się na wszystkich czołach, a w niejednym oku błyszczała i łza, dzieci z niemą rozpaczą na twarzyczkach, spoglądały na skromną trumnę, zbitych z czterech desek i tulży się do rodziców, tamując gwałtem łkanie.

Któż to był ów zmarły? zapytał niejedyn z przechodniów.

„To pogrzeb Jeskego“ odpowiedziano mu. Nie był on ani bohaterem, ani wędzmem, ani znakomitym mężem stanu, tylko skromnym nauczycielem prywatnym, a jednak odłgosi jego śmierci, rozległ się po wszystkich dzielnicach Polski, a wszędzie przedwcześnie jego zgon wzbudził boleśń, i słusznie, bo przez śmierć tego pisarza, pedagoga, poniosła stratę nieobliczalną nietylko Warszawa — ale i cała Polska.

Żywał jego nie był długim, a drogi pełne ciemni. Urodził się koło Gniezna, w Trzemesznie, w r. 1836, z rodziców ubogich i tylko swą nadzwyczajną pilnością i zdolnością zawdzięczał to, iż ukończył szkoły początkowe i gimnazjum. Towarzystwo pomocy naukowej widząc szczerą chęć i niestrudzoną pilność młodzieńca, dopomogło mu udać się do Berlina na uniwersytet, gdzie z zapałem często o głodzie i chłodzie, oddawał się studjom filologicznym, które też chlubnie ukończył. — W roku 1863 widzimy go w Chelmie, gdzie redaguje Nadwiślanina. Na tem stanowisku wytrwał zaledwie rok jeden, bo nie odpowiadało jego usposobieniu i trulo mu i tak nadwątłone walką o byt zdrowie.

Porzucił tedy redakcyę, osiadł w Warszawie i został prywatnym nauczycielem. Ciężki jest żywot każdego nauczyciela, bardziej jeszcze gorzki nauczyciela prywatnego. Zależnym będąc od lekcyj źle płatnych, a absorbującymi siły, z zarobionego w krwawym pocie grosza, musiał utrzymać siebie i matkę staruszkę, której też był jedyną pociechą i podporą. Jedyneimi chwilkami jasniejszemi dla niego były te chwile wolne, w których mógł się oddać ukochanej przez siebie muzyce. Grał poprawnie na skrzypcach i fortepianie, a nawet tworzył nieco, posiadając wyższe zasady harmonii. Będąc słuchaczem uniwersytetu berlińskiego, wyczerzył się doskonale języka niemieckiego, przez tego władat francuskim, łaciną i greką a bezustannie aż do grobu powiększał swe wiadomości i rozszerzał wszechstronne wykształcenie, mając jako główny cel życia naukę i rozniesienie jej światła po kraju, wśród ziomków. Pisał też artykuły do różnych warszawskich dzienników zwykle treści filologicznej, poruszał także sprawy społeczne i wychowawcze.

Będąc nauczycielem, przyglądał się wychowaniu domowemu naszych dzieci a widząc wady i nienależyte jego prowadzenie, postanowił choć częściowo przyczynić się do jego ulepszenia wydanem szeregu podręczników, przy pomocy których mogliby rodzice sprowadzić je na tory właściwe.

Pomimo nadwątłonego zdrowia i ciężkich cierpień zabrał się z zapałem do dzieła, choć przeczuwał, iż nie wykończy rozpoczętej pracy.

Ze zmysł taki był na czasie, zrozumie każdy, kto znał stan wychowania domowego zwłaszcza w Królestwie. Literatura nasza nie posiadała prawie żadnych dziełek, któreby były przewodnikiem dla rodziców w wychowaniu i nauczaniu, każdy dom miał swój odrębny sposób nauczania, każdy nauczyciel odrębną metodę. Podręczniki Jeskego miały uważyć na celu w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę ogółu na najpowszeźne zdobywcze na polu pedagogii i wskazać drogi postępowej, a rozumnej dydaktyki.

Nosząc tak szlachetne zamiary w gorącym sercu wkrótce zmienił je w czyn. W o-nawie by śmierć go nie zaskoczyła, zamknął się w domu, unikając zabaw i z pospiechem zabrał się do roboty.

W tem ciężkiem przedsięwzięciu przyszedł mu w pomoc księgarz lubliński Art

Stanisław, który nie szczędził kosztów, aby mu dostarczyć potrzebnych dzieł i środków sprowadził dzieła obcych pedagogów a Jeske zapoznał się z nimi, wkrótce studiował nazyłych autorów jak Kopczyńskiego, Pironowicza, Estkowskiego, Seredyńskiego, Sobieskiego itd. zestawiał i porównywał ich prace, stosując do celów przez siebie zakreślonych. Tak pracując wydał w niespełna 3 latach jedenaście podręczników, w których użył metodycznego przeprowadzenia nauki dla młodzieży, posuwając się do wyżyn metody tegocześnie. Do zasług jego na tem polu policzyć przedewszystkiem należy, że zaprowadził w swych podręcznikach systematycznie metodę indukcyjną, że naukę oparł na poglądzie, że przechodzi od łatwiejszego do trudniejszego, od znanych do nieznanych rzeczy a od szczegółu do ogółu. Nie ma rzeczy utworzonej przez człowieka, któraby była doskonałą. Toż i dzieła Jeskiego mają i wady. Niewolnicze trzymanie się wzorów niemieckich, nauka wstępna (przedszkolna) zbyt obszerna i za systematyczna, co z rozwojem umysłowem dziecka pogodzić się nie da, tem bardziej, że zawiera wiele abstrakcyjnych definicyj uczenia czytania oddzielnie od pisania, przez co utrudnia się naukę, i t. p. Mimo tych usterek dzieła jego obfitują w cały zasób wybornych wskazówek i wiadomości, niezbędnych każdemu nauczycielowi.

Plan, jaki sobie sp. Jeske wytknął, miał objąć wychowanie w trzech okresach: 1) w wieku przedszkolnym, 2) w okresie elementarnym niższym i 3) w okresie elementarnym wyższym.

Podręczniki miały nadać wychowaniu kierunek racjonalny, wytknął szczegółowo drogę postępowania, a w stosownym doborze książek, odpowiedzieć potrzebom każdego działu i okresu.

Do okresu przedszkolnego należała pedagogika elementarna. Dzieło to podzielone na 4 części. Część pierwsza obejmuje następujące rozdziały: dziecko, rodzice, ostateczny cel wychowania. Część II. wychowanie fizyczne. Część trzecia dydaktyka. sposoby i metody nauczania, nauczyciel, jego obowiązki itd.

Praca ta n leży do najlepszych dzieł Jeskego, napisana z werwą i znajomością rzeczy, służy do dziś dnia nauczycielom i wychowawcom ludowym po odrzuceniu niektórych usterek, jako jeden z najlepszych podręczników.

2. Świat i dzieci z tablicami kolorowemi na podstawie nauki poglądu, rycin w tym podręczniku są jednak zbyt skomplikowane i nie dość wyraźne, mieści on: a) Najbliższy świat dziecka. Książka ta przeznaczona dla dzieci od lat 5—7, uczy o Bogu, rodzicach, domu itd. b) Nauka o zwierzętach i roślinach dla dzieci od lat 7—10.

„Równianka“ jesto zbiór powiastek dla młodocianego wieku, które są często jednak zbyt długie, język w nich gdzieindziej niezrozumiały dla dzieł, a niektóre rzeczy zbyt abstrakcyjne.

Z części pierwszej, zakreślonej planem, pozostały niewykończone i nie wydane: Jeske: Pierwsze kroki dziecka, nauka według zasad Froebela. — Nauka o rajach i ludach. — Nauka o zjawiskach przyrody i wynalazkach. — Do okresu elementarnego niższego miały należeć: A b c. Wypisy polskie, Mała stylistyka (w dwóch częściach), Mała gramatyka, Arytmetyczka, Arytmetyka kurs I, Geografia kurs I. — Z tych tylko druga część Stylistyki nie została wydana.

Prócz tych mał według planu opracować Jeske część III, obejmującą: Geometrię, geograficę część I i historję naturalną, atlas do niej, fizykę, historję powszechną, gramatykę języka polskiego część II, stylistykę i literaturę, gramatykę języka niemieckiego, francuskiego, ruskiego i pierwsze początki łaciny. Ogółem 29 podręczników.

Niestety śmierć przedwcześnie przecięła nić żywota cichego pracownika. Zdołał ledwie 1/3 część przedsięwzięcia w czyn wprowadzić. Krytyka nasza przyjęła te dzieła wcale przychylnie, lecz, jak to zawsze bywa, znaleźli się i tacy, którzy z kretesem potępiali i ze zjadliwością kaleczyli, a tem to zatruli ostatnie chwile jego goręcoży.

Jeske nie był zarozumiałym, czuł, że w dziełach jego są wady, były by pewnie w drugim wydaniu usunął, ale lampa jego dogasła, Bóg powołał go do siebie. Na samotnej mogile nie pozwolono postawić mu nawet nagrobka odpowiedniego, ale pamięć jego nie zaginie, bo walczył dla idei wychowania i kształcenia młodzieży, dla niej poświęcił wiedzę, zdrowie i życie, do ostatniej chwili pracował dla kraju i jak żołnierz legł na posterunku, nie ustępując i kroku z raz obranej drogi, chociaż niedole i przeciwniostwo napotykał na każdym kroku. W twardej pracował okolicznościach, a dał tyle, ile inni w lepszych nie dadzą. Niech inni idą w jego tory.

Gustaw Kubik-Horodyski.

W sprawie przeciążenia młodzieży.

Nauka jest kwiatem, z którego pszczoła wydobycia miód, a osa truciźną.

Dwa głosy odezwały się w ostatnich czasach w nader ważnej i pięknej sprawie przeciążenia umysłow młodzieży nauką. Dyrektor M. Baranowski i dr. H. Nussbaum starają się w ogłoszonych artykułach wywieść, jak wadliwy jest obecny system wychowawczy, a zbierając uwagi i wady w poszczególne punkta, przeprowadzają rzecz uczenie, ale też tylko teoretycznie. Niejedyn rys jest trafnie uchwycony, nie jedna prawda otwarcie wypowiedziana, brakuje jednak rzeczy, której obaj panowie śnać nie znają, a którą czuje jedynie ten, kto siedząc przez 4 godziny nad wykuciem 50 łacińskich nazwisk zwierząt ssących, otrzyma polem za pomyślenie się w jednym niedostateczną notę.

Trzeba siedzieć na szkolnej ławie, trzeba umieć dostrzec, jak się twarz ucznia rozogni, kiedy profesor przewracając kartki w swej notatce, zbliża się do stronnicy, na której widnieje jego napis. Musi się naoznice temu przypatrzeć, z jaką radością i ulgą, z jakim zadowoleniem uczeń popada w błogą bezczynność, kiedy oko dwójkowały przeszło po fatalnej kartce, nie zatrzymawszy się na niej!

Czy to przeciążenie nauki przyczyną? — Nie. Czy nadmiar pracy domowej? — Bynajmniej. Czy pięciogodzinne siedzenie na ławie w duszącej sali? — Wcale nie. Coż więc? Winnem jest jedynie fałszywe pojęcie ze strony uczących i sugestjonowanie tego pojęcia na stronę pobierającą naukę, a polegające na tem, że nauczyciele wszczepiają materiał naukowy w swych elewów, nie aby podnieść poziom naukowy oddanej sobie młodzieży, nie aby, wzięwszy sobie na pomoc przyrodzone zdolności młodzieńca, rozszerzyć jego zasób inteligencji, jeno aby, można sobie powiedzieć, że to, co regulamin naukowy przepisuje, przebrali, nie bacząc, czy ziarno rzucane się przyjęło, i czy uczeń uważa je za środek do wzbogacenia swej przyrodzonej inteligencji, czy tylko za sposób, aby uzyskać odpowiednie świadectwo.

Naturalnem następstwem tego jest fałszywe pojmanie podanych nauk i ze strony ucznia. Ten widzi w poszczególnych działach nauki nie sposób, zapomocą którego nabywał wiadomości z różnych dziedzin wiedzy; on uważa je za medyum, które musi ostrożnie i sprytnie obrabiać, aby wydosłać należyty efekt t. j. pierwszą klasę, czyli innemi słowy, uczeń uczy się nie dla nauki, tylko dla świadectwa. Stara to baśń, a jednak zawsze nowa!

Czy w tym stanie rzeczy stosunki się polepszą, jeśli zamiast ośmiu przedmiotów zredukują się ich liczbę do sześciu? Czy student z większym zapałem będzie się w domu zabierał do pracy, jeżeli wie, że odbywszy już dziś polowanie na notę, nie ma się czego więcej dnia następnego spodziewać? Czy nie opadną nawet najpilniejszemu skrzydła, jeśli zobaczy, że jego kolega próżniak, ale sprytny, potrafi się wykryć, podczas gdy on w powodu błędu formalistycznego otrzyma złą notę? Czy zmniejszenie liczby godzin uczeszczenia do szkoły pomoże, kiedy sam przedmiot nauki ucznia nie interesuje, a tylko mu służy za środek do otrzymania dobrej klasy?

Toteż do usunięcia tych wad nie wiele przyczynia się ulgi w materiale nauki; zbawiennym i skutecznym może być tylko przystępniejszy sposób podawania go, i wpojenie w ucznia przekonania, że nauka nie jest pańszczyzną obrabianą na cudzym gruncie, celem z wolnienia się od ciężaru, ale pracą dla siebie.

Bartek M

Szkoły w Chinach.

Korespondent wychodzący na Syberyi Priamurskich Wied. donosi z Kantonu (Chiny) ciekawe szczegóły o przeprowadzonej w ostatnich czasach reorganizacyi szkół w Chinach. Idzie tu o reorganizacyę szkół wyższych, przygotowujących do działalności państwowej w tych d-parlamentach, które wyznaczają ciągłej styczności z cudzozińcami. Zakłady takie nazywają się po prostu, szkołami cudzoziemskich języków i cudzoziemskich nauk. Główna i największa taka szkoła znajduje się w Pekinie, szkoły niższego stopnia — w Kantonie i paru głównych miastach innych prowincyj.

Korespondent gazet syberyjskiej opisuje właśnie ustroj szkoły podobnej w Kantonie. Szkoła ta była założona rozkazem cesarskim jeszcze w 1865 r. Do 18 marca r. b. wykładał tam zresztą jedynie język angielski i głównie klasyczną literaturę chińską. Od tego czasu nastąpiła zasadnicza reforma. Dodano dwa nowe języki, rosyjski i japoński i rozszerzono wogóle plan nauk na sposób europejski. To samo mniej więcej przeprowadzono w pozostałych szkołach podobnego typu, istniejących w innych prowincjach.

Szkoła kantonńska pozostaje w zawiadywaniu departamentu celnego, którym zarządza minister spraw zag. aniezych. Ma ona cel podójny: daje swoim uczniom wiadomości niezbędne do urzędowania na komarach celnych, które, jak wiadomo, posiadają głównie personal cudzoziemski; oprócz tego przygotowuje ich do szkoły najwyższej, znajdując się w Pekinie, której zadaniem jest kształcić ludzi, odpowiednich do służby konsularnej i dyplomatycznej. Stały etat uczniów w szkole kantonńskiej jest obecnie w oddziale angielskim — 44, w rosyjskim — 20, w japońskim — 20, Ogółem 84. Uczniowie, pragnący przejść do szkoły w Pekinie, muszą przejść kolejno wszystkie trzy oddziały. Najlepsi kandydaci do szkoły jest bardzo znaczny. Z tego powodu przy początku roku szkolnego są przyjmowani uczniowie nad etatowi, a po upływie 7 miesięcy odbywa się egzamin. Wynik jego decyduje, którzy uczniowie mają pozostać w szkole, a którzy ją muszą opuścić, jako niezdatni. Wiek uczniów w szkole jest od lat 16 do 23 i wyżej.

Charakterystyczny szczegół stanowi to, że uczniowie nietylko nie za naukę nie płać, ale nawet sami otrzymują zapłatę od skarb. Najlepsi z nich dostają po trzy „tany“ na miesiąc, („tan“ około półtora dolara).

Kurs, obejmujący obecnie, prócz języków, arytmetykę, geograficę, cokolwiek historii ludów europejskich itp., trwa trzy lata. Po tym terminie uczniowie wobec wieckrola i głównego nauczelnika prowincyj, zdają egzamin; najlepsi z nich otrzymują w nagrodę stopień urzędowy i udają się do Pekinu. W tamtejszej szkole wyższej program wykładów jest już znacznie obszerniejszy. Obejmuje on języki: rosyjski, francuski, niemiecki, angielski, dalej matematykę, fizykę (głównie doświadczalną), chemię, anatomję, fizyologję, medycynę i astronomję.

I ta ostatnia szkoła została zreformowana w ostatnich czasach, a program jej wykładów znacznie rozszerzono. Wogóle widoczne jest u Chińczyków dążenie do wytworzenia systemu edukacyjnego na sposób więcej europejski. Ostatnie klęski, o ile się zdaje, przekonały ludzi, stojących na czele w Chinach, że koniecznem jest dla nich choć cokolwiek zbliżyć się do Europy i jej cyliizacyi. O posunięciu w tym kierunku mas nie może być mowy; tymczasem idzie o to, ażeby pozyskać liczniejszy szereg jednostek, stojących o ile możności na wyżynie kultury europejskiej i zdolnych do porozumiewania się z Europą. W tym celu mają też być założone nowe jeszcze szkoły do nauki języków i nauk europejskich.

Odpowiedzialny Redaktor: Stanisław Rossowski.